WYDANIE A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXI. Kraków, środa 13 kwietnia 1938 Nr. 103

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

Niemcy w Danii żądają Anschlussu północnego Szlezwiku!

(Specjalna służba informacyjna „N. Dziennika")

Londyn, 13. 4. (A) Z Kopenhagi nadeszła wieczorem do Londynu alarmująca wiadomość o agitacji wśród Niemców, zamieszkałych w Południowej Jutlandii. Na czwartek zwołane zostało zgromadzenie niemieckiej partii narodowo - socjalistycznej w Danii, na którym zatwierdzony będzie program żądań niemieckich pod adresem rządu duńskiego.

Partia narodowo-socjalistyczna domaga się nieograniczonego samorządu kulturalnego dla północnego Szlezwiku i pełnego równouprawnienia gospodarczego dla Niemców, zamieszkałych w Danii, nie wyłączając proporcjonalnego ich udziału we wszystkich urzędach państwowych i samorządowych.

* * *

Uzupełnienie powyższej informacji stanowi następująca, wręcz nieprawdopodobnie brzmiąca depesza korespondenta „I. K. C." z Berlina:

Jak się dowiadujemy z Kopenhagi, przedstawiciel niemieckiej mniejszości w Danii, poseł Schmidt Wodder w mowie wygłoszonej we wtorek w duńskim parlamencie zażądał nowego uregulowania duńsko - niemieckiej granicy i wyraził nadzieję, że rewizję tę uda się przeprowadzić w przyjaznym porozumieniu (!!) między Danią i Rzeszą.

Jak wiadomo, traktat wersalski przyznał Danii należący dawniej do Niemiec północny Szlezwik. W Danii mieszka 30.000 Niemców, co stanowi 13—15 procent ludności w Szlezwiku. Około 20.000 Duńczyków mieszka po niemieckiej stronie południowego Szlezwiku.

Jest to pierwszy wypadek od czasu istnienia Trzeciej Rzeszy, że przedstawiciel niemieckiej mniejszości wysuwa tego rodzaju żądanie. Nawet bowiem mniejszość niemiecka w Czechosłowacji żąda na razie (!) jedynie autonomii.

Ponieważ punkt pierwszy programu niemieckiej mniejszości w Danii stanowi żądanie rewizji granic, a mniejszość niemiecka w Danii zawsze uprawiała politykę rewizjonistyczną, opinia duńska nie została tym oświadczeniem zaskoczona, nie mniej jednak mowa Schmidta Woddera wywołała zaniepokojenie, które odbiło się we wszystkich mniejszych państwach, posiadających mniejszość niemiecką.

Jest to pierwszy alarm po 10 kwietnia, który szybciej przyszedł, niż się tego spodziewali nawet pesymiści.

Nie zapominają o złośliwościach pod adresem Francji!

Berlin 13. 4. (R) Wobec przypuszczeń, jakoby bliskie uporządkowanie stosunków politycznych między Wielką Brytanią a Włochami wywołało w Trzeciej Rzeszy pewne niezadowolenie, polityczne koła Berlina zapewniają, że Niemcy nie kierują się w swych poczynaniach politycznych żadną zazdrością, natomiast każde usunięcie przeciwieństw między państwami uważają za pozytywny przyczynek do stabilizacji pokoju.

Chamberlaina uważają tu za polityka, który potrafi się zdobyć na realistyczną ocenę sytuacji politycznej, jak to wynika ze stanowiska Angii wobec Włoch. Należy przypuszczać — tak oświadczają najwyraźniej pod adresem Daladiera — że przy zażyłych stosunkach, jakie wiążą politykę francuską i angielską, również i we Francji nastanie okres trzeźwiejszego patrzenia na świat.

Jeden z dzienników partyjnych twierdzi przy okazji, że francuskie koła polityczne zdają sobie sprawę z tego, iż po Anschlussie nastąpiło zasadnicze przesunięcie równowagi w Europie. A jeżeli już mowa o równowadze politycznej w Europie — oświadcza dziennik — to nie należy pod nią rozumieć hegemonii Francji. Na razie nie widać w polityce francuskiej żadnych momentów dążenia do stałego porozumienia z Niemcami. O ile bowiem nowy gabinet francuski prowadzić chce spokojniejszą politykę wewnętrzną, to na temat jego polityki zagranicznej nie można, zdaniem niemieckich kół partyjnych, powiedzieć że wszystkie możliwości są otwarte. Partyjny „Angriff" rozumie to w ten sposób, że polityka zagraniczna Francji może się rozwinąć w skali „od Jakubińskiej żądzy posiadania do polityki porozumienia".

Stłumiono nowy bunt Reichswehry?

(Specjalna służba informacyjna „N. Dziennika")

Paryż, 13. 4. (A) Wielkie wrażenie we Francji wywołała wiadomość otrzymana z Berlina o wykryciu przez „Gestapo" tam na parę dni przed plebiscytem sprzysiężenia przygotowującego przewrot monarchistyczny.

Wobec wielkiej tajemniczości, jaką władze niemieckie otaczają tę sprawę, udało się korespondentom francuskim jedynie ustalić, że zaaresztowanych zostało ogółem 46 osób, w tym Wilhelm Laverrenz, b. poseł do Reichstagu z dawnej partii niemiecko-narodowej.

Francja chce podjąć rozmowy z Włochami

Paryż 13. 4. Naczelny publicysta dyplomatyczny „Petit Parisien' p. Bourgues zamieścił artykuł świadczący, iż nowy rząd premiera Daladier wszedł zdecydowanie na drogę porozumienia z Włochami. P. Bourgues pisze mianowicie, iż nowy gabinet premiera Daladier nie omieszka wykorzystać okazji, jaka nadarzy się w momencie podpisania układu angielsko-włoskiego i będzie starał się wysondować opinię rządu włoskiego na temat możliwości podjęcia rokowań z Francją. W razie zgody ze strony Mussoliniego, rząd francuski wysłałby do Kwirynału ambasadora, którego pierwszym zadaniem byłoby poprowadzenie pertraktacyj dyplomatycznych francusko-włoskich. Ambasador ten naturalnie — zaznacza p. Bourgues — wręczyłby listy uwierzytelniające w myśl nowych form protokółu rzymskiego na ręce króla włoskiego i cesarza Etiopii, co byłoby równoznaczne z uznaniem de facto panowania włoskiego w Abisynii. Jednakże uznanie de jure nastąpiłoby dopiero wówczas, gdy Liga Narodów zwolni wszystkie państwa z ich zobowiązań w stosunku do Abisynii.

Kto będzie ambasadorem Francji w Rzymie?

Rzym 13. 4. (K) Włoska opinia publiczna przyjęła rząd Daladiera bardzo życzliwie. W Rzymie przypuszczają, że stosunki włosko-francuskie ulegną znacznej poprawie. Z Paryża donoszą, że ambasadorem francuskim przy Kwirynale zostanie były minister finansów Pietri, albo przewodniczący komisji dla spraw zagranicznych Izby deputowanych Jean Mistler.

Specjalna misja ministra Hore Belisha w Rzymie

Korzystne dla Anglii wytyczenie granicy między Sudanem a Abisynią

Londyn, 13. 4. (A) Z kół oficjalnych informują, że protokół angielsko - włoski będzie parafowany w sobotę dnia 16 bm., i że wraz z aneksami będzie ogłoszony we wtorek.

Jednym z pierwszych następstw układu angielsko - włoskiego będzie wizyta w Rzymie angielskiego ministra wojny Hore Belisha, który w czwartek uda się samolotem na Maltę i w drodze zatrzyma się w stolicy Włoch, by odwiedzić Mussoliniego.

Tutejsze koła polityczne przywiązują do tej wizyty duże znaczenie widząc w niej wyraz dobrego układania się stosunków między obu państwami i przypuszczają, że minister wojny będzie miał do spełnienia specjalną misję, powierzoną mu przez prem. Chamberlaina.

Co się tyczy samego układu angielsko-włoskiego, w tutejszych kołach admiralicji twierdzą, że w kwestii Morza Śródziemnego Włochy poszły na bardzo daleko idące ustępstwa, gdyż uznają supremację floty angielskiej na tym morzu.

Co się tyczy ceremonii podpisania układu, nie jest wyłączone, że odbędzie się ona w Londynie i że w tym celu włoski minister spraw zagranicznych hr Ciano przyjedzie do Londynu

Dzienniki przewidują jako rzecz pewną, że gdy tylko na posiedzeniu Rady Ligi Narodów nastąpi uznanie imperium Italii przez rząd brytyjski, włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano przybędzie z oficjalną wizytą do Londynu i przy tej okazji nastąpi podpisanie układów, które obecnie zostaną tylko parafowane lub też na podstawie obecnego porozumienia dopiero specjalnie zawierane, jak n. p. układ o delimitacji granicy między włoskimi a brytyjskimi posiadłościami w Afryce. Oczekiwane jest, że przyjazd hr. Ciano do Londynu nastąpiłby w połowie czerwca.

Do wytknięcia granicy między Abisynią a Sudanem przywiązywana jest zresztą w Londynie bardzo duża waga, albowiem według opinii dzienników angielskich, delimitacja ta zawierać będzie

poważną włoską koncesję kolonialną na rzecz W. Brytanii w okolicy jeziora Tsana,

mocą której, tak doniosłe dla pól bawełnianych źródła Nilu, oddane będą całkowicie pod kontrolę brytyjską.

Min. Charwat o swych pierwszych wrażeniach kowieńskich

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa. 13. 4. Pierwszym samolotem polskim, który wczoraj odbył lot Warszawa—Kowno i Kowno—Warszawa, wrócił do Warszawy poseł R. P. w Kownie min. Charwat. Jeden z dziennikarzy odbył z min. Charwatem poniższą rozmowę o pierwszych wrażeniach jego w Kownie:

P. min. Charwat jest oględny w słowach.

— Jestem w doskonałym humorze i to już może być dowodem, że jest dobrze. Zostałem przyjęty w Kownie bardzo miło i praca moja odbywa się w dobrych warunkach. Dziś napewno jest lepiej niż było dwa tygodnie temu. Stąd też wolno mi wyprowadzić wskazanie, że najbardziej pożądana jest tutaj cierpliwość i spokój. Moim życzeniem, jako posła polskiego w Kownie jest, żeby w dobie obecnej dało się uniknąć znamion niecierpliwości i może także sensacji.

Pytamy o to, kiedy będą mogły być utworzone konsulaty, jak przedstawiają się szanse uruchomienia stałej komunikacji i wymiany pocztowej.

— Konsulaty to jeszcze daleka rzecz. Proszę mi wierzyć, że nie siedzimy w Kownie z założonymi rękami. Pracujemy systematycznie, idziemy naprzód powoli, ale stale.

— A czy są jakie stosunki między poselstwem a kolonią polską i czy sytuacja mniejszości polskiej uległa na Litwie poprawie po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy obu krajami?

— Normalizacja stosunków między Polską a Litwą — to moje zadanie — mówi min. Charwat. A po chwili: Im więcej spokoju i powagi tym łatwiejsza i tym bardziej skuteczna będzie nasza robota.

P. min. Charwat dziękuje kierownikom Lotu za przyjemną podróż.

— Droga minęła tak szybko — mówi do nas — że... nie skończyliśmy nawet jednego robra.

Pomyślne perspektywy projektu państwa żydowskiego w Palestynie

Oświadczenie Dawida Ben-Guriona wobec grupy dziennikarzy z Polski

Tel Awiw, 13. 4. ŻAT. Przewodniczący Egzekutywy Agencji Żydowskiej, Dawid Ben-Gurion, przyjął wczoraj grupę dziennikarzy żydowskich z Polski z dyrektorem Żydowskiej Agencji Telegraficznej red. M. Mozesem na czele.

W toku dłuższej rozmowy poruszono różne problemy Palestyny i żydostwa palestyńskiego.

Omawiając zasadniczy problem polityczny i widoki na przyszłość, Ben-Gurion stwierdził, że w chwili obecnej

perspektywy realizacji projektu utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie są pomyślniejsze niż przed kilku miesiącami.

Warunki polityczne sprawiły, że rząd brytyjski jest dziś bardziej skłonny do realizacji tego planu niż był nim przed pewnym czasem.

Poruszając ostatnie instrukcje ministra kolonij Ormsby-Gore'a dla Wysokiego Komisarza sir Harolda Mac Michaela w zakresie imigracji żydowskiej do Palestyny, Ben-Gurion oświadczył, że

liczba imigrantów żydowskich zależna będzie od samych Żydów. Dopływ kapitału do Palestyny zwiększa szanse wzrostu samej imigracji, a pamiętać należy, że inwestycje kapitału w Palestynie są pewniejsze niż w innych krajach.

Zakazany film palestyński

Jerozolima, 13. 4. ŻAT. Rząd palestyński zakazał wyświetlania w Palestynie opracowanego przez Żydowski Fundusz Narodowy filmu z powstania nowej osady żydowskiej Chanita na terenie najbardziej wysuniętym na północy kraju, tuż nad granicą libańską. Jak wiadomo, już pierwszego dnia po zajęciu terenu i w czasie pierwszych przygotowań osadniczych pionierzy żydowscy zostali napadnięci przez bandę terrorystów arabskich, przypłacając życiem dwóch młodych Żydów.

Znaczne ułatwienie w wykonaniu ustawy o rewizji obywatelstwa w Rumunii

Bukareszt 13. 4. ŻAT. Minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie, mające bardzo doniosłe znaczenie dla Żydów, których obywatelstwo rumuńskie względnie naturalizacja podlega rewizji i od których wymagane są dowody weryfikacyjne. Rozporządzenie upraszcza w znacznym stopniu procedurę uzyskania potrzebnych dowodów w tych wypadkach, gdy na skutek uzasadnionych przyczyn dostarczenie niektórych dowodów jest niemożliwe albo gdy dowody przez ustawę przepisane nie są skompletowane.

W takich wypadkach — postanawia nowe rozporządzenie — dopuszczalne są zeznania przez sąd zaprzysiężonych świadków, i władze wykonawcze winny zeznania takie poczytywać za równoważne odnośnemu dowodowi.

Cywiński stanie przed uniwersytecką komisją dyscyplinarną

Warszawa, 13. 4. (A) Do komisji dyscyplinarnej dla docentów i profesorów wyższych uczelni wpłynęły akta sprawy doc. Cywińskiego, skazanego — jak wiadomo — na 3 lata więzienia. Akta składają się z artykułu Cywińskiego w „Dzienniku Wileńskim" i z uchwały Senatu U. S. B., zawieszającej Cywińskiego w urzędowaniu. Komisja rozpocznie pracę z początkiem maja br. Przesłuchani będą w charakterze świadków rektor Uniw. Wileńskiego i szereg profesorów. W skład komisji wejdzie delegat Ministerstwa Oświaty oraz profesorowie wyższych uczelni.

Cywiński będzie sprowadzony na rozprawę z więzienia. Rozprawa toczyć się będzie przy drzwiach zamkniętych, jawnie ogłosi się jedynie wyrok. Osoba oskarżyciela nie jest jeszcze znana. Cywińskiemu obniżono już pobory uniwersyteckie. Jest to jedna z kar dyscyplinarnych, przewidzianych przez odnośne przepisy.

Zesłani do obozu koncentracyjnego w Dachau

Wiedeń 13. 4. ŻAT. W dniu wczorajszym ogłoszono listę osobistości, zesłanych przez nowe władze Austrii do obozu koncentracyjnego w Dachau (Bawaria), cieszącego się smutną sławą najokrutniejszego traktowania internowanych.

Na ogłoszonej liście znajdują się m. in. następujące nazwiska: dawny przywódca socjal - demokratów austriackich i naczelny redaktor socjalistycznej „Arbeiterzeitung", wybitny ekonomista dr Robert Dannenberg, radca prawny „Arbeiterzeitung" adw. dr Oswald Richter, przywódca socjal - demokratów dr Heinrich Steinitz i adw. dr Armand Eisler.

* * *

Wiedeń 13. 4. Pewne osoby, aresztowane w Austrii w związku z przewrotem, wypuszczono w ostatnich dniach z więzienia, o ile udowodniły, że ciążące na nich podejrzenia nie są uzasadnione. M. in. zwolniono b. min. oświaty Czermaka i b. posła Karola - Ernesta Fürstenberga.

Wojna japońsko chińska potrwa 10 lat

Londyn 13. 4. (K) Ambasador chiński w Londynie zaprosił do siebie przedstawicieli prasy, którym prezydent chińskiego ciała ustawodawczego dr Sun Fo oświadczył, że Chiny wygrać muszą wojnę z Japonią. Wojna ta może potrwać jeszcze 5 do 10 lat, jeśli Chiny nie dostaną żadnej pomocy. 450 milionów ludności chińskiej bronić będzie swego kraju, a nie ma siły, któraby zdołała złamać 450 milionów ludności. W interesie Anglii leży udzielenie finansowej pomocy Chinom.

Jeden skazany — pięciu uniewinnionych

Wilno 13. 4. PAT. Wczoraj w późnych godzinach wieczornych przed Sądem Okręgowym w Wilnie zapadł wyrok w procesie przeciwko 6-ciu uczniom - Żydom wileńskich szkół średnich, oskarżonym z art. 97 paragrafu 1 w związku z art. 93 k. k. za działalność wywrotową i tworzenie związku, mającego na celu zmianę ustroju państwa polskiego.

Po zbadaniu 24 świadków, Sąd wydał wyrok skazujący 17-letniego Izaaka Zaca, ucznia 7-mej klasy gimnazjum Zygmunta Augusta na 2 lata więzienia. Pozostałych oskarżonych Sąd uniewinnił.

Drugi analogiczny proces dalszych siedmiu uczniów szkół żydowskich odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa. 13. 4. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 115, Żyrardów 65.50, Węgiel 28 1/4—28 3/4, Ostrowieckie 55 1/2, Cukier 35. Starachowice 37 1/4—37 3/4, Lilpop 69 1/2. Tendencja mocniejsza.

Pewuka 1944 — w Warszawie

Telefonem od naszego korespondenta.

Warszawa 13. 4. (A) W najbliższych dniach do Komitetu Ekonomicznego Ministrów wpłynie wniosek ministra przemysłu i handlu w sprawie organizacji Powszechnej Wystawy Krajowej w roku 1944. Wobec tego że wszystkie względy gospodarczo - polityczne przemawiają za urządzeniem wystawy w Warszawie, wniosek wysunie właśnie jako miejsce wystawy stolicę. Istniejący kompromisowy wniosek urządzenia części wystawy w Warszawie, a część w Poznaniu, nie ma widoków powodzenia. Wniosek ministra przemysłu i handlu wymagać będzie zatwierdzenia przez Radę Ministrów.

Czasowe zamknięcie granicy z Czechami dla turystów

Polskie Tow. Tatrzańskie zawiadomiło swych członków, że kontrolne organy graniczne zarządziły na pewien czas zamknięcie granicy polsko-czechosłowackiej. Zarządzenie to jest podyktowane względami konieczności państwowej. W okresie tym organy Straży Granicznej nie będą zezwalały na przekraczanie granicy polsko-czechosłowackiej, ani na podstawie legitymacji konwencyjnych P. T. T., ani za przepustkami granicznymi stałymi, lub okresowymi. Także władze administracyjne nie będą wizowały w tym czasie legitymacji konwencyjnych P. T. T.

Zarządzenie ma charakter prowizoryczny, a jego odwołanie podane zostanie we właściwym czasie do wiadomości członków P. T. T.

Rewizje w lokalu i u działaczy Z. N. M. S.

Warszawa, 13. 4. (A) Nocy dzisiejszej w lokalu Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej w Warszawie oraz w mieszkaniach szeregu działaczy związanych z Z. N. M. S. odbyła się rewizja polityczna, która trwała wiele godzin. Lokal związku został opieczętowany. Opieczętowanie lokalu Z. N. M. S. wywołało w kołach młodzieży socjalistycznej i demokratycznej przygnębiające wrażenie.

Przed procesem hr. Wielopolskiej

Warszawa, 13. 4. (A) Rodzina hr. Oktawii Wielopolskiej, która przebywa jak wiadomo od 8-iu miesięcy w więzieniu berlińskim Moabit, wszczęła starania o dopuszczenie do zbliżającego się jej procesu w charakterze męża zaufania jednego z adwokatów warszawskich. Decyzja niemieckich władz sądowych zapadnie w najbliższych dniach. Proces hr. Wielopolskiej odbędzie się w końcu maja.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 82, 3 proc. inwestycyjna II em. 80 3/4, 4 proc. dolarowa 42, 5 proc. konwersyjna 69 1/2, 4 pół proc. wewnętrzna grube odcinki 65.— 4 proc. konsolidacyjna grube odcinki 66 3/4. Tendencja niejednolita.

Były nauczyciel gimnastyki chce rozbić Czechosłowację

PRAGA, w kwietniu

W Czechosłowacji znajduje się około 2 i pół miliona t. zw. „sudeckich Niemców". Stanowią oni dosyć zwartą grupę narodowościową, wzorującą się ściśle na obecnej Trzeciej Rzeszy. Jest to jakby Trzecia Rzesza w miniaturze. Ten sam „Führer - Prinzip" będący podstawą rządzenia, te same hasła o „wspólnocie krwi i ziemi", te same tendencje totalistyczne.

Istnieje tam nawet „wojsko",

które wobec zakazu noszenia uniformów, nosi krótkie, ciemne marynarki i długie buty, lub przy krótkich spodniach — białe pończochy. Powitanie stanowi krótkie „Heil!" jednak bez dodania słowa „Hitler" i bez podnoszenia ręki, co też w Czechosłowacji nie jest dozwolone. Na czele tej partii jako miejscowy „führer" stoi

były nauczyciel gimnastyki,

a obecnie polityk czy tylko agitator, o którym wie cały świat, Konrad Henlein, młody bo zaledwie 40-letni mężczyzna.

Propaganda prowadzona przez Trzecią Rzeszę doprowadziła umysły Niemców sudeckich do takiego wrzenia, że obecnie Henlein już nie jest w stanie sam kierować swymi rodakami. Żądania jego stają się coraz bardziej radykalne nie dlatego, aby on sam wierzył w ich słuszność lub w możliwość ich osiągnięcia, ale dlatego, że stał się on instrumentem w rękach samej partii, tak na terenie Czechosłowacji, jak i Trzeciej Rzeszy.

Żądania te idą przede wszystkim w kierunku otrzymania jak najszerszej autonomii terytorialnej i narodowościowej. Autonomia taka jednak z punktu widzenia rządu czechosłowackiego

jest niemożliwa i niesłuszna.

Bo jak można dać terytorialną autonomię licznej grupie narodowościowej, która zajmuje terytorium, składające się z wąskiego pasa ciągnącego się prawie 2000 km. wzdłuż całej zachodniej i północno - wschodniej granicy? I co zrobić z tymi 400.000 Czechów, którzy zamieszkują ten teren? Podobnie nie można znowu wykluczyć pozostałych Niemców, którzy w ilości 700.000 zamieszkują tereny centralne, posiadające większość czeską. Dalej Czechosłowacja, jako państwo demokratyczne, nie chce zgodzić się na istnienie autonomicznej grupy o tendencjach wybitnie totalistycznych. Rząd czechosłowacki gotów jest pójść na duże ustępstwa, ale nie chce się zgodzić na autonomię.

I dlatego Henlein walczy na dwa fronty: z rządem czechosłowackim i z „aktywistami" niemieckimi, którym zarzuca, że sprzedali swe narodowe przekonania za „miskę soczewicy". Henlein twierdzi, że Niemcy sudeccy cierpią nędzę, bo rząd czechosłowacki traktuje ich źle, nie dopuszcza do urzędów, do posad, odbiera im pracę. Jak to już pisaliśmy poprzednio, istotnie część zakładów przemysłowych z północnych Czech została przeniesiona do centralnych okręgów, ale na tym ucierpieli wszyscy, Czesi i Niemcy, w równym stopniu.

Jeden z wybitniejszych dziennikarzy amerykańskich, O. D. Tolischus, korespondent „New York Times", zwiedzał niedawno tereny zamieszkałe przez Niemców sudeckich i stwierdził, że

nie znalazł tam wcale większego niedostatku od tego, jaki spotyka się w podobnych dzielnicach w Niemczech i w Anglii,

gdzie ludność zajmuje się drobnym przemysłem lub chałupnictwem. Są to dzielnice t. zw. „upośledzone" ale daleko im do istotnej nędzy, jaką spotyka się jeszcze w innych krajach. Ten sam autor przytacza jako dowód, że nie dzieje się tam Niemcom tak źle, fakt, że depozyty w miejscowych niemieckich kasach oszczędnościowych przekroczyły poziom z 1929 roku.

Jeżeli chodziłoby więc tylko o sprawy materialne, rząd czechosłowacki byłby gotów pójść na ustępstwa. Niemcy twierdzą, że

40.000 posad rządowych powinno się im dostać.

Czesi zaś uważają, że powiększenie liczby 65 tysięcy stanowisk rządowych, zajętych obecnie przez Niemców, przez dopuszczenie nowych kandydatów, wyznających zasady totalistyczne, stanowiłoby dla państwa poważne niebezpieczeństwo.

Na razie istnieje zatem stan nieokreślony. Wszyscy jakby na coś czekają. A tymczasem rząd czechosłowacki myśli

o odpowiednim zabezpieczeniu się militarnym.

Na obronę wydał w roku ubiegłym 4 i pół miliarda koron, tj. prawie połowę swego budżetu, co wobec aliansów politycznych i dobrze ufortyfikowanych granic powinnoby wystarczyć.

Czy jednak wystarczy? Czas odgrywa tutaj bardzo ważną rolę. Gdyby dzisiaj rząd Trzeciej Rzeszy rzucił parę korpusów do Austrii i stamtąd uderzył na Czechosłowację, nie napotkałby wielkiego oporu. Wystarczy przeczytać broszurkę „Should Great Britain go to war Czechoslovakia"? aby poznać nastroje angielskie. I wystarczy pomówić z dyplomatami sowieckimi zagranicą, aby dowiedzieć się, na co można liczyć z tamtej strony w razie zatargu. A więc może Francja? Pytanie z wątpliwą odpowiedzią. T. M. S.

Główne postaci gabinetu Daladiera

Gabinet Daladiera, jeżeli chodzi o arytmetykę parlamentarną, jest w gruncie rzeczy gabinetem mniejszościowym, takim samym, jakim był drugi gabinet Chautempsa. Ten drugi gabinet Chautempsa składał się z 33 członków, (wraz z podsekretarzami stanu) a z nich 26 należało do partii radykalnej. Gabinet Daladiera składa się z 19 członków (15 posłów i 4 snatorów), a z nich 12 należy do partii radykalnej, reszta zaś pochodzi z ugrupowań prawicowych.

Z nowych ministrów największym mirem cieszy się

Paul Reynaud

który uchodzi za wybitnego znawcę spraw finansowych. Wszyscy spodziewali się więc, że Reynaud obejmie tekę ministra finansów. Stało się jednak inaczej, bo w nowym gabinecie Reynaud objął tekę ministra sprawiedliwości. Reynaud wytłumaczył to tym, że z powodu odmowy socjalistów nie może teraz przeprowadzić swego daleko idącego planu reformy skarbu. Nowy minister sprawiedliwości Reynaud, był jak wiadomo, zwolennikiem koncepcji gabinetu zjednoczenia narodowego — od komunistów aż do prawicy republikańskiej, solidaryzując się pod tym względem z Leonem Blumem. Wątpliwą jest jednak rzeczą, czy jego udział w gabinecie zapewni Daladierowi poparcie jego frakcji, której przywódcą jest b. premier Flandin nie sympatyzujący zresztą zanadto z Reynaudem.

Mocną osobistością w gabinecie jest też

George Mandel,

nowy minister kolonii. Mandel jak wiadomo, jest Żydem i nazywał się kiedyś Rotszyld. Jest on synem krawca i był przez kilka lat sekretarzem „tygrysa" Clemenceau'a. Mandel zna wszystkie tajemnice polityczne i dlatego tak bardzo z nim się liczą, ale wątpliwą jest rzeczą, czy dużo pociągnie za sobą głosów.

Natomiast „radykalna lewica", składająca się z 40 posłów, pozostająca dotychczas w opozycji do gabinetu frontu ludowego zmienia zasadniczo swój kurs, ponieważ jej przewodniczący

de Chappedelaine

wchodzi do gabinetu jako minister marynarki handlowej. To samo powiedzieć można o kilkunastu posłach katolickich, których przywódca senator Champetier de Ribes został ministrem pensji.

Ogółem więc wziąwszy, gabinet Daladiera liczyć może na wyraźne poparcie jednej trzeciej izby poselskiej, jeśli się nawet przyjmie, że cała frakcja Flandina solidarnie go poprze. Na poparcie socjalistów Daladier liczyć nie może, nie mówiąc już o komunistach. Obrady rady naczelnej partii socjalistycznej były nader burzliwe. Sytuacja Bluma była bardzo ciężka. Atakowano go gwałtownie z powodu ustąpienia przed senatem. Umiarkowany kierunek jaki Blum reprezentuje wraz z generalnym sekretarzem partii, b. ministrem Paulem Faurem, nie ma już większości, a oba skrzydła skrajnie lewicowe ze Żyromskim i Pivertem na czele przegłosowały Bluma na poprzedniej sesji rady naczelnej. Blum bronił się tym, że wobec oporu senatu mógł się wprawdzie odwołać do ulicy, ale to

wytworzyłoby sytuację rewolucyjną,

coby Francję naraziło w obecnym momencie na bardzo wielkie niebezpieczeństwo. Warto tę całą dyskusję podkreślić, ponieważ uwypukla ona wyraźnie pełne poczucie odpowiedzialności Bluma, który zawsze interes Francji stawiał wyżej ponad interes partii.

Wszelkie sympatie lewicy dla Daladiera zniknęły, gdy się jasnym stało, że Daladier nie ma zupełnie zamiaru zmienić kursu polityki zagranicznej Francji w stosunku do Hiszpanii. Gdyby Paul-Boncour był pozostał na stanowisku ministra spraw zagranicznych, istniałaby dla partii socjalistycznej jeszcze możliwość współpracy z Daladierem. Powierzenie teki ministra spraw zagarnicznych Georges Bonnetowi, wśród socjalistów tak bardzo niepopularnemu, odcięło Daladierowi drogę do socjalistów. Po dłuższej i namiętnej dyskusji uchwalono wreszcie rezolucję wyrażającą zaufanie Blumowi i jego kolegom socjalistycznym, zasiadającym w gabinecie, a przeciwko tej rezolucji głosowało tylko ultralewicowe skrzydło z Pivertem na czele. Frakcji socjalistycznej zostawiono swobodę decyzji, która jednak ma zapaść po porozumieniu się z centralnym komitetem wykonawczym partii.

Nowy minister spraw zagranicznych, któremu Daladier zawdzięcza odseparowanie się socjalistów

Georges Bonnet

liczy obecnie lat 48 i był już kilkakrotnie ministrem pensji, handlu, poczty, robót publicznych i finansów. Bonnet uchodzi za doskonałego znawcę problemów gospodarczych i zastępował Francję na wszystkich ważniejszych konferencjach gospodarczych, jak np. na konferencji w Stresie, której przedłożył swój plan agrarny dla sanacji Europy środkowej i na konferencji w Lozannie z roku 1932, na której skreślono długi niemieckie pochodzące z reparacji. Od stycznia do czerwca 1937 był ambasadorem francuskim w Waszyngtonie, od czerwca 1937 aż do stycznia 1938 był ministrem finansów w gabinecie Chautempsa. Uchodzi za wielkiego przyjaciela Anglii, a jego polityka zagraniczna dążyć będzie do jeszcze ściślejszego zespolenia Francji z Anglią. Najprawdopodobniej kurs polityki zagranicznej Francji wzorować się będzie na metodzie Chamberlaina, a jej głównym zadaniem będzie stworzenie jakiego modus vivendi między Francją a Włochami.

O tym, że nowy gabinet Daladiera nie cieszy się sympatiami nawet „Młodoturków" t. j. lewicowego skrzydła partii radykalnej, świadczy okoliczność, że do gabinetu nie wszedł Pierre Cot. pronosowany zwolennik współpracy radykałów z socjalistami. Nowy gabinet nie jest też tak bardzo jednolity, bo nowy minister gospodarki Raymond Patenotre, multimilioner, jest właściwie zwolennikiem inflacji, podczas gdy minister finansów Marchandeau jest właściwie deflacjonistą i przeciwnikiem wszelkiej kontroli dewiz. M. K.

P. G. WODEHOUSE

POD GAZEM

Autoryzowany przekład H. Bukowskiej

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów

Lord Reginald Havershot (Reggie) wyjeżdża na prośbę rodzinnego adwokata Plimsolla i ciotki swojej, Klary do Hollywood, by tam odwieść od małżeństwa swego kuzyna, Egremonta (Eggy'ego).

W pociągu Reggie poznaje artystkę filmową April June, która zdobywa jego serce.

Na przyjęciu u April June Reggie spotyka kuzyna i jego narzeczoną, którą okazuje się była narzeczona Reggiego, Anna Banister. — Jest ona guwernantką młodego artysty filmowego Józia Cooley a pragnie zostać referentką prasową u April June. Dowiedziawszy się, że Reggie jest zakochany w April June, przedstawia ją w najgorszym świetle. W takim samym świetle przedstawia ją też Józio Cooley, z którym Reggie spotyka się nazajutrz w poczekalni dentystycznej.

Reggie i Józio poddają się dokładnie w tej samej chwili zabiegowi chirurgicznemu pod gazem i wskutek jakichś nieprzewidzianych okoliczności, powstaje u obu pacjentów zmiana osobowości.

Reggie, jako Józio Cooley, wraca do domu swego szefa.

Po licznych przejściach pierwszego dnia zasypia. W nocy zjawia się Józio w roli Reggi'ego, który jest zadowolony z sytuacji i nie ma ochoty jej zmieniać.

27)

— Nie potrzeba powtarzać pocałunku, prawda? — rzekł stary Brinkmeyer jakoś prosząco. — Pocałunek tylko będziemy markować.

— Oczywiście, — zgodziła się. — Rozumiem dobrze, że nie masz ochoty całować tego nieznośnego skrzata częściej, niż to jest koniecznie potrzebne. — Z tymi obraźliwymi słowy wyszła z pokoju. Czekałem, aż zniknęła za drzwiami, patrząc na Brinkmeyera chłodno.

— Panie Brinkmeyer, — rzekłem półgłosem. — Czy to pański pomysł?

Bronił się energicznie.

— Skądże znowu! Ani się zaczyna. Gdybym miał wolny wybór, nie dotknąłbym się ciebie nawet przez obcęgi.

Spojrzeliśmy na siebie wzrokiem, w którym malowała się obopólna sympatia, łącząca bratnie dusze.

— Czyż nie byłoby o wiele lepiej, gdybyśmy sobie po prostu podali ręce? — zaproponowałem. — Albo może pan pogładziłby mnie po głowie.

— Nie, muszę cię pocałować. Ona powiedziała, że trzeba. Pocieszmy się, że jutro o tym czasie będzie już po wszystkim. Żałuję jednak, że nie pozostałem w branży konfekcyjnej.

Byłem jeszcze bardzo poruszony i czułem, że muszę ustalić, kto ponosi winę za wymyślenie tego głupiego ceremoniału.

— Jeżeli pomysł nie jest pański, w takim razie, komu mamy go zawdzięczać?

— To ten twój referent prasowy Booch, wszystko obmyślił. Mówi, że to znakomita reklama w dobrym stylu, niech go licho! A Beula uważa całą tę szopę za doskonałą sposobność pozyskania sobie popularności. Cieszę się szczerze, że ten Booch dostał po pysku. Powiadają, że to sprawa zagadkowa. Zagadką jest dla mnie, że nikt nie pomyślał o tym już dawno.

— Czyżby ktoś obił go po twarzy?

— Naturalnie, to nie czytałeś gazety?

— O tym nie czytałem.

— No to masz, — zawołał Brinkmeyer, schylając się po dziennik, który otworzył na wewnętrznej stronie. Twarz jego już nie miała zgnębionego wyrazu. Była wesoła i nawet figlarna.

Gdy wziąłem do ręki gazetę, wzrok mój natychmiast padł na olbrzymie tytuły. Przeczytałem, co następuje:

TAJEMNICZY WYPADEK W MALIBU

DWIE OSOBY OFIARAMI NIEWYKRYTEGO SPRAWCY

„UDERZYŁ NAS W TWARZ", — MÓWIĄ OFIARY

Ktokolwiek w najbliższych dniach miał zamiar posłać wiązankę róż znanemu referentowi prasowemu Kuźmie Boochowi, albo głównemu dyrektorowi wytwórni Dikranowi Marsupial, powinien się jakiś czas z tym wstrzymać. Obaj ci panowie bowiem nie mogliby rozkoszować się zapachem tych kwiatów. Obaj w tej chwili siedzą w domu, z nosami obrzmiałymi w wyniku spotkania z jakimś niebezpiecznym napastnikiem. Stało się to właśnie w chwili, gdy Kuźma Booch grał w szachy z Dikranem Marsupialem w willi swojej w Malibu, nad brzegiem morza.

NAOCZNY ŚWIADEK

Nikt nie wie, co było powodem napadu. Zapytany telefonicznie Booch udzielał odpowiedzi bez ładu i składu. Tak samo Marsupial. Ich zeznania nie przyczyniły się w niczym do wyświetlenia sprawy. Na szczęście ukazał się na widowni naoczny świadek zajścia. Jest nim Jerzy Frampton, znany i ceniony członek klubu autorów z Hollywood.

ZJAWIA SIĘ NAPASTNIK

Jerzy Frampton jak wiadomo, pracuje w administracji tygodnika „Screen Beautiful". Przyjechał do Malibu w celach propagandowych. Właśnie odwiedził Boocha, aby go namówić na nabycie połowy stronicy w specjalnym wydaniu pisma, gdy został gwałtownie odepchnięty na bok przez nieznanego osobnika.

SKOK PRZEZ PŁOT

Jerzy nie ma wrogów i w ogóle zna niewielu ludzi napastliwych. Ten był mu zupełnie nieznanym. Opisuje go, jako człowieka potężnie zbudowanego, o małpich rysach twarzy i stwierdza, że ubrany był w spokojny popielaty marynarkowy garnitur, zamszowe półtrzewiki, co charakteryzuje go jako należącego do wyższych sfer. Przeskoczył niski parkan, oddzielający posiadłość Boocha od wody i wszedł na werandę.

Wszystko to stało się w okamgnieniu. Napastnik, po przeskoczeniu płotu i wtargnięciu na werandę, zachował się tak, że natychmiast rozprószył wszelkie przypuszczenia, iż może celem jego przybycia było kibicowanie partii szachów. Uderzył Boocha pięścią w nos, a gdy Booch groził, że poskarży się najwyższemu trybunałowi, i wołał, że to jest postępowanie sprzeczne z konstytucją, napastnik uczynił to samo Marsupialowi. Potem oddalił się spokojnie frontowym wejściem.

CZYN OBŁĄKANEGO?

Cała ta sprawa owiana jest tajemniczością. Nasz korespondent otrzymał od obu ofiar napadu tylko krótkie stwierdzenie: „Uderzył nas pięścią w nos." Żadnych wyjaśnień udzielić mu nie mogli. Nigdy przed tym nie widzieli napastnika, i prawdopodobnie nie pragną go więcej widzieć. Najbardziej chodzi im o środek, który doprowadziłby do porządku ich twarze. Zupełnie niezrozumiałe jest, dlaczego, jeżeli napastnik chciał kogoś uderzyć, nie zboksował n. p. George'a Framptona? Przecież spotkał jego pierwszego, a fakt, że nie skorzystał ze sposobności, aby go uderzyć, prowadzi do niepokojących wniosków. Czyżby w mieście pojawił się jakiś umysłowo niezrównoważony maniak o szatańskiej przebiegłości.

Z niecierpliwością oczekujemy dalszych wypadków".

Stary Brinkmeyer, który czytał przez moje ramię, zdawał się być w usposobieniu nieco kłótliwym.

— Nie rozumiem tylko, dlaczego zaraz mówią o szatańskiej przebiegłości — rzekł. — „Szatańska przebiegłość... rzeczywiście. Mnie on się wydaje bardzo sympatycznym. Odważnie stawił czoło dwum ludziom i rozprawił się z nimi po swojemu. Chciałbym poznać tego człowieka".

— Ja również, — odpowiedziałem szczerze. Bo naprawdę niczego tak nie pragnąłem, jak nawiązania kontaktu z Józiem Cooley'em, któremu chciałem gruntownie roztrząsnąć sumienie.

C. d. n.)

W kwaterze marszałka Blüchera

Wrażenia dziennikarza francuskiego

Gazety amerykańskie ogłosiły opis podróży pewnego dziennikarza, który niedawno był w Chabarowsku, gdzie się znajduje kwatera dowódcy armii sowieckiej na Dalekim Wschodzie, marszałka Blüchera.

„Gdzie miłość się usmiecha..."

„Jedziemy przez Amur. Most kolejowy, mający 3 kilometry długości, jest jednym z największych mostow na świecie.

W czasie wojny domowej wysadzono go w powietrze, ale obecnie jest znowu w porządku. Cudowna panorama otwiera się przed naszymi oczami: lśniąca powierzchnia wody, rozpościerająca się na wiele kilometrów, w dali ciemne lasy i miasto na górach.

Chabarowsk leży na trzech wysokich wzgórzach nad Ussuri i Amurem, które łączą się pod tym miastem i „gdzie się uśmiecha miłość (ou sourit l'amour)" — powiada dowcipnie dziennikarz francuski który jedzie do sztabu Blüchera i pragnie mieć wywiad z marszałkiem.

Przed dworcem

Wysiadamy razem z pociągu. Miasto leży dość daleko od dworca, ale nie ma żadnych środków komunikacji.

Na placu przed dworcem leżą w kurzu Rosjanie i Chińczycy.

Dwóch z nich wstaje. Podchodzą do nas i oświadczają, że mogą zanieść nasz bagaż. Francuza ogarniają wątpliwości. Czy można im powierzyć nasze rzeczy? Czy nie postąpimy rozsądniej — zostawiając je na dworcu, w przechowalni? Ale słyszał, że tam jest mnóstwo myszy i wszy, które roznoszą tyfus plamisty.

Nie ma chleba, nie ma wody

Ostatecznie wynajmujemy starego Chińczyka i idziemy do miasta. Jak wszystkie miasta azjatyckie, Chabarowsk jest smutny, zakurzony i cuchnący.

Nie widzimy żadnych sklepów. Na ulicach prawie że nie ma ruchu. Chińczyk prosi, abyśmy mu zapłacili chlebem. „Pieniędzy nie potrzebuję. Co z nimi zrobię". Ale i my nie mamy chleba; wszak jesteśmy w drodze już dziesięć dni. Francuz pociesza się tym, że w hotelu przecież dadzą nam chleb.

W hotelu, niezgrabnym budynku betonowym, nie ma miejsca. W gruncie rzeczy to już nie hotel, gdyż mieszkają tam stale fachowcy przybyli z Moskwy. Miasto przeżywa kryzys mieszkaniowy. Wreszcie za walutę za graniczną dostajemy pokój, przeznaczony dla dyrekcji hotelu. Przynoszą tam dwa łóżka, lecz bez bielizny pościelowej. Francuz prosi o chleb, ale pokojówka w brudnym fartuchu, potrząsa głową.

„U nas chleba można kupić tylko w mieście, a przy tym wyłącznie za walutę zagraniczną".

Nowe nieszczęście. W mieście zepsuł się wodociąg i w hotelu nie ma wody. Mieszkańcy hotelu chodzą się myć w Amurze. Wody dają tylko na herbatę. Nie ma co robić, i my musimy iść do rzeki. Wszak spędziliśmy dziesięć dni w wagonie i jesteśmy brudni jak diabli.

W willi Blüchera

Mój towarzysz podróży jest niespokojny. Chce jak najprędzej dotrzeć do kwatery Blüchera, tego człowieka, o którym mówi cały świat, ale którego mało kto zna osobiście. Co zacz, skąd pochodzi, jakie są jego plany?

Mimo swoich zasług w Chinach, pozostaje postacią, której władza sowiecka nie jest zupełnie pewna. On sam, jak widać, woli grać pierwszą rolę na Dalekim Wschodzie, niż zajmować nawet wysokie stanowisko w Moskwie. Kto ich tam wie: podczas przewrotu, który może nastąpić, jeszcze go tam otrują!

Otośmy doszli do willi, gdzie mieści się kwatera główna marszałka Blüchera. Strzeże jej specjalny oddział złożony z zuchów dwumetrowego wzrostu, jakby umyślnie dobranych.

Rozmowa z adiutantem Blüchera

Wprowadzają nas do poczekalni, gdzie jest dużo dziennikarzy. Mój Francuz niepokoi się: czy uda się zobaczyć samego Blüchera?

Młody oficer, o inteligentnej i subtelnej twarzy oświadcza:

„Towarzysz Blücher nie udziela wywiadów O informacje panowie mogą się zwrócić do komitetu partyjnego".

Odpowiedziano na to okrzykami, wyrażającymi rozczarowanie.

„Niestety, towarzysz Blücher nigdy nie przyjmuje dziennikarzy. Ale kazał mi odpowiedzieć na wszystkie pytania panów".

Na chwilę wszyscy milkną. Potem wszyscy chwytają za pióra i bloki. Przytoczę z pamięci pytania i odpowiedzi, które nastąpiły.

— Czy gen. Blücher uważa wojnę z Japonią za nieuniknioną?

— Rząd sowiecki jest za pokojem i uczyni wszystko, co będzie możliwe, aby go utrzymać... Wcale nie mamy zamiaru wojować z Japonią i o ile to zależy od nas, będziemy dążyli do uniknięcia zatargu.

— Czy nie przewidujecie, że Japonia rozpocznie wojnę nie wypowiedziawszy jej?

— To pytanie zostało skierowane pod niewłaściwym adresem — ale rzeczą głównodowodzącego jest być gotowym na wszelkie niespodzianki.

Kim jest „towarzysz Blücher"?

— Czy nazwisko Blüchera jest pseudonimem?

— Co pan chce przez to powiedzieć? Każdy obywatel sowiecki ma prawo wybrać sobie nazwisko, jakie mu się podoba.

— Z jakiej rodziny pochodzi generał Blücher?

— Wasylij Konstantynowicz jest synem robotnika. Szczegóły panowie znajdą w encyklopedii wojskowej.

— Czy gen. Blücher nie zajmie stanowiska opozycyjnego wobec rządu?

— Towarzysz Blücher jest członkiem K. C. partii i zwolennikiem programu partyjnego.

Jak widać, adiutant nauczył się odpowiedzi na pamięć i mówi jak papuga. Dalsze zadawanie pytań nie miałoby żadnego sensu.

Zresztą utrzymują, że Blüchera teraz nie ma w Chabarowsku. Podobno wyjechał na manewry.

Obóz wojskowy

Nad Chabarowskiem furczą samoloty; lotnisko znajduje się dalej, za wzgórzami. Nie wolno go zwiedzać. W ogóle miasto jest jakby obozem wojskowym; wszędzie ogromne reflektory oświetlają niebo.

Od Chabarowska do Władywostoku linia kolejowa to oddala się od Ussuri, to zbliża do tej rzeki. Kraj jest piękny i bajecznie bogaty.

J. HARN

Zalety grafologii

Był czas, kiedy zajmowałem się z zapałem grafologią. Zapał to był napewno większy od tego, z jakim Edison dokonywał swych słynnych wynalazków.

Gdy moja wiedza grafologiczna była już olbrzymia, spotkałem pewnego razu mego przyjaciela, dyrektora banku.

Ucieszył się bardzo na mój widok.

— Doskonale się składa, że cię spotykam — powiedział.

Uścisnął mi przy tym tak serdecznie rękę, jak tego nigdy nie robił od czasu, gdy został dyrektorem banku.

Gdy spojrzałem nań zdziwiony nieco tą nieoczekiwaną radością i zapytałem wręcz, o co mu właściwie idzie, odparł:

— Chcę mianowicie przyjąć nowego kasjera...

— Ach! — zawołałem z uśmiechem.

— Nie uśmiechaj się tak radośnie, mój przyjacielu! Ty nie wchodzisz w ogóle w rachubę, gdy idzie o tak odpowiedzialne stanowisko...

Wzruszyłem ramionami.

— A więc słucham? Czym ci mogę służyć? — zapytałem ozięble. — Mów szybko, bo bardzo się śpieszę. Idę na posiedzenie Towarzystwa Grafologicznego i...

— Właśnie! — przerwał mi z ożywieniem. — Właśnie!

— Co właśnie?

Mój przyjaciel, dyrektor banku, zaczął mi wyjaśniać całą sprawę:

— Szukam nowego kasjera...

— Wiem, wiem — żachnąłem się niecierpliwie — ale co to mnie obchodzi i co to ma wspólnego z Towarzystwem Grafologicznym?

— Z Towarzystwem nic, ale z samą grafologią. W chwili obecnej mam już w biurze ponad 100 ofert, nie licząc tych, które odrzuciłem już po pierwszym, przelotnym ich przeglądnięciu. Z tych stu pisemnych ofert masz mi teraz wyszukać tę, z której na podstawie charakteru pisma możnaby wywnioskować, że autor będzie dobrym i uczciwym kasjerem.

Nie chciałem się na to zgodzić. Zarzucałem memu przyjacielowi, że do tej pory kpił sobie zawsze z moich studiów grafologicznych i z moich umiejętności w tej dziedzinie. W końcu jednak dałem się mimo wszystko przekonać i poszedłem z nim do biura.

Pogrążyłem się w analizie ofert.

Mój przyjaciel siedział obok mnie i patrzył na mnie uważnie. A ja mówiłem namaszczonym tonem eksperta:

— Ta oferta nie wchodzi w rachubę. Popatrz no tylko, jak ten człowiek pisze literę „h". Kto pisze takie „h", ten przyznaje się zupełnie otwarcie, że jest urodzonym rabusiem. A przy tej znowu ofercie nie podoba mi się litera „b". Została napisana tak niedbale, że autor tego listu nie będzie też zupełnie skrupulatny i przy liczeniu pieniędzy. „B" mój kochany, musi być pisane zupełnie inaczej, starannie, z wycieniowanym brzuszkiem.

— Jesteś doprawdy znakomitym grafologiem! — rzekł z podziwem mój przyjaciel i podsunął mi cygaro.

Zapaliłem i ciągnąłem dalej:

— To pismo wygląda wprawdzie sympatycznie, ale, widzisz mój kochany, nie podoba mi się pismo, o którym można powiedzieć tylko, że sprawia sympatyczne wrażenie. Jest zbyt miękkie — autor musi mieć napewno słaby charakter i ulega łatwo wpływom. Nie umie mówić nie, a kasjer, który nie umie mówić nie...

Tubylcy (Gilacy) opowiadają taką legendę:

„Kiedy Pan Bóg stworzył świat, zostało mu potrosze ze wszystkich gatunków zwierząt i roślin. Pomyślał, co z nimi zrobić — i postanowił obdarzyć nimi krainę, w której płynie Ussuri.

G. P. U. traci głowę

Pociąg zatrzymuje się na stacji Iman, nad Ussuri.

Słychać krzyk i hałas. Oddział żołnierzy sowieckich prowadzi i wsadza do wagonu kilku Chińczyków. Potem sześciu żołnierzy wchodzi do naszego wagonu i dowiadujemy się, że ta stacja leży nad granicą mandżurską, odległą stąd wszystkiego o trzy kilometry.

Co noc — narzekają żołnierze — GPU. aresztuje i zabija na miejscu przemytników i szpiegów, ale to nic nie pomaga.

Przemyca się głównie opium, które tutaj jest wściekle drogie. W Imanie na każdej ulicy znajduje się kilka potajemnych palarni opium. W Władywostoku połowa miasta pali opium.

Chińczycy pływają jak ryby, a potem pełzają na brzuchu kilka kilometrów. Bardzo trudno z nimi walczyć. Teraz, przewidując wojnę, ogromnie się rozzuchwalili. GPU. zupełnie straciło przez nich głowę.

Władywostok wymiera

Nareszcie jesteśmy w tym niezwykle ciekawym mieście, gdzie się widzi taką dziwaczną mieszaninę Azji i Europy. Malowniczo położony na pagórkach, Władywostok jest z trzech stron oblany Oceanem Spokojnym. Niestety, gospodarka sowiecka bardzo mu się dała we znaki. Miasto wymiera. Na ulicach z europejskimi gmachami prawie że nie ma ruchu, a sklepy są zamknięte.

Mieszkańcy sennie łażą po ulicach. Trzecią część ludności stanowią Azjaci, którzy noszą długie chałaty i warkocze.

Tragiczny jest los tego ważnego portu, w którym dawniej roiło się od cudzoziemców i kipiał handel.

Teraz wszystko zamarło, nie ma żadnych okrętów cudzoziemskich, tylko kilka sowieckich. Od czasu jak kolej wschodnio - chińska należy do Japończyków, prawie nikt nie posyła towarów tranzytowych do Władywostoku, którego miejsce zajął port mandżurski Dairen.

Z cyklu reportaży „Nowego Dziennika" wieczornego

Krakowskie targi i stragany

II. Pikieciarze w Sukiennicach

W poprzednim reportażu, zatytułowanym „Hocmachowie na Placu Nowym" staraliśmy się opisać atmosferę, panującą na targu w dzielnicy żydowskiej. Jeśli położenie straganiarza i przekupnia w tej dzielnicy jest smutne, pełne przygnębienia, to położenie Żydów, mających stragany w samym centrum miasta, w Sukiennicach wypadałoby określić jako tragiczne.

Nie wyprzedzajmy jednak wypadków. Przejdźmy któregoś dnia w okresie przedświątecznym Sukiennicami, przypatrzmy się dobrze kramom, ustawionym rzędem po obu stronach. W pierwszej chwili wyda się nam, że nic się nie zmieniło, że, jak dawniej, gablotki i ściany przepełnione są barwnymi chustkami, rzezbionymi kasetkami, laskami, figurkami, lalkami w krakowskich strojach, kaftanikami upstrzonymi koralikami, serdakami, że stoją dalej koszyki i koszyczki, że nic nie zmienił się kalejdoskopowy jarmark sztuki ludowej, zachwycającej, szczególnie turystów, barwnością i swym specyficznym prymitywem folklorystycznym. Baczniejsza jednak obserwacja wyprowadzi nas z błędu. Tu się dużo zmieniło. Do błyszczących kaftaników, do kolorowej chustki, do zabawki dziecięcej lub wprost do desek przyczepione są w wielu kramach duże napisy, których dawniej nie było. Widnieją na nich tylko dwa słowa: Firma chrześcijańska, lub: Firma katolicka. Jak kto woli. Nie koniec na tym. Na początku, a raczej u obu wylotów Sukiennic wyziera z nieprzeliczonej masy drobiazgów rymowany płód jakiegoś domorosłego Konstantego Ildefonsa, wystawia głowę perełka poetycka domorosłego chowu, w krzywych murach Szarej kamienicy zrodzona na biały papier przelana: „Kup tylko u swojego, ani za grosz u obcego".

Oczywiście, że na tych napisach nie kończy się cała inwencja endeków. Sposoby i metody „zwalczania" handlu żydowskiego są opracowywane w sztabie głównym w Warszawie tam na miejscu, na Świętokrzyskiej i Nalewkach próbowane a później dopiero transportowane na prowincję. To też metod tych doświadczają obecnie na własnej skórze kupcy żydowscy w Sukiennicach. Od rana do wieczora przebywają pod stałą „opieką" zawodowych pikieciarzy. Są to ludzie opłacani. Za dwa złote zdolni są podjąć się każdego czynu. „Idealiści" też nie próżnują. Są organem nadrzędnym, kontrolnym. Obserwowałem ich wczoraj. Szli dwójkami. Ponurym wzrokiem patrzyli na kupujących w żydowskich kramach, a bardziej jeszcze ponurym głosem nawoływali i odciągali ich znanym refrenem: nie kupuj u Żyda, wujku żydowski i t. d. Ten magiczny okrzyk przynosi natychmiast skutek. Sterroryzowany klient rzuca kupowany przedmiot, choć — sprzedawczyni wyryła już połowę monogramu. Jedna z nich próbowała odpędzić pikieciarza, odciągającego dwu żołnierzy, wybierających upominki na święta dla swych dziewcząt: — Jeszcze cię czarna płachta nie przykryła? — otrzymała w odpowiedzi od pikieciarza, a żołnierze, skorzystawszy z chwilowego zamieszania, odłożyli kasetkę i udali się do konkurencji.

To są obrazki codzienne, powtarzające się z niezmienną dokładnością.

Ale rola handlarza żydowskiego napotyka też trudności i z innych stron. Ludność odwiedzająca kramy, przygotowana należycie już „w domu", tu wabiona napisami omija stoiska żydowskie. Przechodząc obok straganów, zauważyłem sprzedawczynię pochyloną o ladę. Głowę zanurzyła w ramionach. Spała. Nikt nie przystępował do niej, choć dookoła panował dość duży ruch. No tak! Nie było na jej straganie narodowego stempla. Poszedłem dalej. Młoda, ładna dziewczyna, o dużych czarnych oczach rzuciła w moją stronę stale używaną formułę: — Czym mogę panu służyć?

Nie trzeba mi było niczego. Zapytałem tylko o ruch przedświąteczny. Właścicielka kramu, starsza kobieta, o srebrnych włosach, wymykających się spod czarnej wełnianej czapki, poczęła opowiadać o stosunkach, panujących na tym nie dużym placyku. Stragan ten posiada już 26 lat, ale nigdy nie doznawała takiego lęku i takiego upokorzenia jak obecnie. Dawniej dostarczała — opowiada — księżom, zakonnicom, czasem tylko, ale i to rzadko, jakaś wycieczka z Poznania nie chciała u niej kupować, w „rytualnym" sklepie. A dziś? Zapyta gościa czego sobie życzy — Hitlera odpowiada. Czyż trzeba się dziwić, że w takich nastrojach obawiano się w niedzielę po południu otworzyć kramy, i interweniowano u władz, proszono o pomoc? Czy położenie straganiarza żydowskiego nie jest naprawdę tragiczne?

Długo chodziłem wśród barwnych, żywych, ujmujących pięknem towarów „krakowskich", rozłożonych po obu stronach Sukiennic. Przystawałem przy wielu kioskach. Patrząc jednak na lalki, ubrane w ludowe stroje, stojące na półce żydowskiego kramu, zdawało mi się, że nie dostrzegam uśmiechu i pogody, jakie zawsze zwykły wnosić te zabawki, zdawało mi się, że i one się smucą widokiem pikieciarzy, że i one współczują nieszczęśliwym sprzedawcom.

BEM.

— ...jest do niczego, to przecie jasne! — rzekł mój przyjaciel.

W ten sposób przeszliśmy po kolei wszystkie oferty. W 99 listach znajdowałem zawsze jakieś wady, tu nie podobała mi się jakaś litera tam znowu podpis wydawał mi się zanadto fantastyczny — słowem, znajdowałem wszystkie te wady, które musi znaleźć zdolny grafolog, znający się na swym fachu.

Jedną tylko ofertę mogłem z czystym sumieniem polecić przyjacielowi.

— Jeżeli świadectwa autora tego listu są dobre, to mogę ci tylko jedno powiedzieć: Daj mu posadę, bo to jest kasjer, którego charakter pisma znamionuje uczciwość, sumienność, odpowiedzialność a przede wszystkim przywiązanie.

Przyjaciel podziękował serdecznie, dał mi bilet wolnego wstępu na jakąś nudną operetkę i zaprosił mnie na kolację na następny wieczór.

Kolacja była istotnie doskonała, mój przyjaciel był rozpromieniony. Poleciłem mu istotnie najlepszego kasjera na świecie. Opowiadał mi z zachwytem, jak to nowemu kasjerowi udało się już pierwszego dnia wykryć poważne niedokładności księgowe, które narażały bank na znaczne straty. Jedliśmy, piliśmy kawę i paliliśmy wonne cygara.

Nagle wezwano mego przyjaciela do telefonu.

Gdy wrócił do stolika, był trupio blady.

— Co się stało? — zapytałem.

— Mój nowy kasjer uciekł ze 100.000 zł!

Cała ta sprawa była dla mnie bardzo nieprzyjemna i rzecz jasna nie mogłem nic odpowiedzieć na gorzkie wyrzuty, jakimi obsypał mnie mój przyjaciel. Na swoją obronę zdołałem tylko powiedzieć tyle:

— Trudno, omyłka to rzecz ludzka, nawet najlepszy lekarz może czasem postawić fałszywą diagnozę. Dopiero liczne błędy i omyłki składają się na tzw. doświadczenie i późniejszą nieomylność!

Czułem jednak sam że był to banalny i tani wykręt. Wróciłem do domu smutny i rozczarowany. I od tego dnia nie interesowałem się już więcej grafologią.

Kpiłem sobie z niej! Pisałem liczne artykuły, w których występowałem przeciw tej nauce. Obraziłem wszystkich grafologów, wytoczono mi mnóstwo procesów o obrazę czci i musiałem płacić wcale znaczne grzywny. — Wszystkie książki, traktujące o grafologii, wyrzuciłem ze swej biblioteki.

Kilka miesięcy później spotkałem znowu mego przyjaciela, dyrektora banku.

Chciałem minąć go bez ukłonu, ale on zatrzymał mnie, uścisnął mi serdecznie rękę i powiedział, śmiejąc się wesoło:

— Mam w biurze kilka ofert, chcę przyjąć nową sekretarkę, czy nie chciałbyś poddać tych ofert analizie grafologicznej i osądzić — która z kandydatek nadaje się najlepiej na to stanowisko.

— Co?!!! Kpisz sobie ze mnie? — zawołałem rozwścieczony.

— Ależ nigdy w świecie — odparł przyjaciel — cenię bardzo twoją wiedzę grafologiczną!

— Zwariowałeś chyba! Czyś zapomniał kasjera?

— Kasjera? Ach, ty nie wiesz, co się stało! Wkrótce potem aresztowano go. Znaleziono przy nim 95.000 zł. Ten defraudant usprawiedliwił cię najzupełniej.

— Usprawiedliwił mnie? — zapytałem zdumiony.

— Tak! — rzekł przyjaciel i wyciągnąwszy z kieszeni kartkę papieru podał mi ją z uśmiechem.

Treść kartki brzmiała następująco:

„Potwierdzam niniejszym, że nie napisałem sam wręczonej w swoim czasie oferty. Pod jakimś pretekstem dałem ją do napisania memu dawnemu koledze szkolnemu, który otrzymał już 5 odznaczeń za wierną, uczciwą, sumienną i odpowiedzialną pracę".

Hearst idzie na emeryturę

Po trupach

Wszystko przemija na świecie. Doświadcza tego na sobie także amerykański magnat gazetowy, William Randolph Hearst, który syt sławy i życia — liczy on obecnie 75 lat — wycofuje się z życia publicznego w zacisze domowe, oddając prowadzenie wszystkich swoich przedsiębiorstw najstarszemu synowi.

William Hearst ma dużo wspólnych cech ze zmarłym przed kilku laty Johnem Rockefellerem. Działalność jego cechowały żelazna konsekwentność i bezwzględność. Szedł po trupach.

Kilkanaście milionów czytelników

Minęło 50 lat, odkąd 24-letni William Hearst za pieniądze swego ojca, milionera kalifornijskiego, przejął na własność trzeciorzędne pismo, wychodzące w San Francisco, pt. „Examiner“. Dewizą nowonabywcy była sensacja, a materiału w San Francisko było dosyć po temu. Hearst prowadził korsarstwo dziennikarskie w najgorszym gatunku, ale skutek nie pozwolił na siebie czekać. Nakład pisma podwoił się, potroił, „Examiner“ stał się coraz głośniejszy. Papa Hearst zachwycony był swoim synalkiem, z którym poprzednio nie mógł sobie dać rady. Niebawem młody Hearst nabył kilka dalszych pism, także w stolicy kraju. Obecnie pisma Hearsta czyta kilkanaście milionów Amerykanów. Do jego koncernu należy obecnie 39 gazet w Ameryce i pół tuzina gazet w Europie oraz siedemdziesiąt kilka innych przedsiębiorstw, jak agencje prasowe, — przedsiębiorstwa wydawnicze, filmowe itd.

Ambicje polityczne Hearsta

Powodzenie Hearsta polegało głównie na jego zadzierżystości i na gonitwie za małą i wielką sensacją. Był aktualny i życiowy. Armia jego reporterów uwijała się po całym świecie i przyznawać trzeba — nic nie uszło jej uwadze. Nie kto inny jak właśnie Hearst odkrył zamiary matrymonialne księcia Windsoru względem p. Simpson.

Ale miał on także ambicje polityczne. Rzecz prosta, że w polityce amerykańskiej odegrać on musiał wielką rolę. On to głównie przyczynił się do wojny hiszpańsko amerykańskiej, której następstwem było uniezależnienie się Kuby. Zwalczał on zapamiętale przystąpienie Ameryki do wojny światowej. Swoją dewizę: żadnych sojuszów! — byłby nieomal przypłacił życiem. Po wojnie zwalczał on politykę Ligi Narodów i bolszewizm.

Sukcesy i rozczarowania

Że kobiety dzisiaj w Ameryce odgrywają tak wielką rolę, że posiadają zupełne równouprawnienie, zawdzięczają w wielkiej mierze prasie Hearsta.

Był zwolennikiem wielkich zbrojeń amerykańskich.

Motywy jego działania oczywiście nie wypływały z pobudek szlachetnych, lecz były wynikiem dążeń czysto egoistycznych. Hearst szedł zawsze za swym węchem, który go prawie nigdy nie zawodził. Nie obyło się przecież także bez rozczarowań. Takie rozczarowanie przyniosły mu ostatnie wybory prezydenta Stanów, w których opowiedział się przeciw Rooseveltowi.

Zamek Hearsta — cud świata

Hearst kierował całą swoją akcją ze swego zamku San Simeon w Kalifornii, gdzie olbrzymi szmat wybrzeża jest jego własnością. Zamek jest prawdziwie nowoczesnym cudem świata. Hearst okazuje tutaj iście królewską gościnność. Nigdy nie ma tam mniej niż 50-ciu gości. Pewien dziennikarz amerykański, chcąc scharakteryzować tę posiadłość, oświadczył, że można ją zwiedzać od 6 rano do 11 wieczór i jeszcze się wszystkiego nie widziało. Są tam korty tenisowe, baseny pływackie, w tym tak że z ogrzewaną wodą morską, ogród zoologiczny, ogród botaniczny, lotniska, małe zameczki i wille dla gości.

Hearst jest poza tym pasjonowanym zbieraczem. Jego kolekcja starożytnych zbroi jest największą na świecie. Zbiera on cenną porcelanę, obrazy i rzeźby, kobierce, gobeliny, makaty, kostiumy. W magazynach jego znajduje się jeszcze mnóstwo cennych przedmiotów, które dotychczas nie zostały jeszcze właściwie umieszczone.

Nie wspominać o śmierci!

Goście Hearsta mają zupełną swobodę. Obowiązują ich jedynie trzy przykazania: udział w spólnym obiedzie w sali jadalnej, naśladującej Westminsterhall oraz w przedstawieniu kinowym, dalej wstrzymywanie się od alkoholu w ich apartamentach, wreszcie nie wspominanie o śmierci w obecności gospodarza.

Obecnie William Hearst idzie na emeryturę. Czy jednakże człowiek tak aktywny jak on zdoła się wstrzymać od wszelkiego wpływania na bieg wydarzeń?



Tristan Bernard

Świetny humorysta francuski Tristan Bernard zwiedzał przed paroma dniami zakład dla umysłowo chorych w Charenton pod Paryżem.

W jednej z sal zauważył siedzącego w kącie jegomościa, klecącego pracowicie jakiś dziwny przyrząd ze starego budzika i pudełka od cygar.

— Ten dziwak — wyjaśnił dyrektor — uparł się, że musi skonstruować maszynę piekielną!...

— Mój Boże! W jakim celu?

— Żeby wysadzić w powietrze Izbę Deputowanych!

Tristan Bernard potrząsnął głową i spytał:

— Niech mi pan powie, panie dyrektorze, dlaczego właściwie zamknęliście tego człowieka w domu wariatów?

Definicja

Przywódca Labour Party, major Attlee tak określił stanowisko Anglii w sprawie Anschlussu:

— Z r o b i l i ś m y wszystko, co było do p o w i e d z e n i a!

Savoir manger

Bankier N... nie grzeszy nadmiarem znajomości manier towarzyskich.

Podczas pewnego wytwornego przyjęcia, sąsiad zwrócił mu uwagę:

— Drogi panie, ryby nie należy jeść nożem...

— Zawracanie głowy! — zawołał bankier. — Ja nie jestem przesądny!

U wróżki

— Jak pani na imię? — pyta wróżka.

— Stasia.

Wróżka ogląda rękę:

— Pani narzeczony nie ma poważnych zamiarów, panno Stasiu.

— Taka bezczelność! Który — ten blondyn czy brunet?

Figurka

— Czy to jest figurka z mitologii?

— Nie, z porcelany.

W restauracji

Gość: — Kelner, dlaczego ten cielęcy kotlet jest taki mały?

Kelner: — Bo, proszę łaski pana, cielę było bardzo małe.

Świetna okazja

Dziunia: Wczoraj usiadłam na świeżo malowanej ławce. Memu mężowi nie pozostawało nic innego, jak tylko kupić mi nową suknię.

Maryla: Powiedz mi prędko, gdzie jest ta ławka.

Ostatni wyrób

— Co? ta waza pochodzi z Pompei. Co też pani powiada, wygląda jak nowa.

— Bo... bo ona pochodzi właściwie z całkiem ostatnich dni Pompei.

W pętli paragrafu

Przyjemny wyraz twarzy

Rozbawione towarzystwo złożone z sześciu osób, wśród których znajdował się także oskarżony — dziewiętnastoletni absolwent gimnazjalny, wybrało się w niedzielę w południe dorożką na przejażdżkę po błoniach. Dorożkę wynajęli dla kawału, usadowili się w niej w charakterze — śledzi; tylko oskarżony usiadł wygodnie, na koźle — może przeczuwał. że przy padnie mu rola kozła ofiarnego eskapady a może bał się, aby w tłoku nie został uszkodzony aparat fotograficzny, który miał przewieszony przez ramię.

Na rogu alei zatrzymał ich posterunkowy. Oświadczył, że dorożka jest nadmiernie obciążona, sprzeciwił się dalszej jeździe w siedmioosobowym składzie, zagroził mandatem karnym. Wtedy właśnie oskarżony otworzył aparat fotograficzny i udawał, że fotografuje przedstawiciela władzy. Posterunkowy zauważył to, i zamiast przybrać pogodny wyraz twarzy, nasrożył się, przerwał pertraktacje z dorożkarzem i ostro zwrócił się do oskarżonego żądając od niego dowodu osobistego. Oskarżony, który złożył już dowody dobrego humoru, złożył jeszcze żądany dowód osobisty w ręce posterunkowego. Niewiadomo, czy dowód udał się — oskarżony stanął wczoraj przed sądem pod zarzutem nieprzyzwoitego zachowania się wobec przedstawiciela władzy.

Byłoby jednak nieprzyzwoitością poświęcenie całego felietonu jednej niedokonanej fotografii posterunkowego, gdy tyle innych aktualnych fotografij zasługuje na omówienie.

Na szpalty pism wróciły fotografie z Hiszpanii. Są to jeszcze zdjęcia barwne, dwubarwne — czarne i czerwone, ale coraz mniej czerwone sztandarami, coraz bardziej czerwone krwią.

Z dwubarwnymi zdjęciami z Hiszpanii sąsiadują jednobarwne — brązowe — fotografie z Austrii. Fotografij z Austrii utrzymanych w innych kolorach nie widzi się.

Na dalszych kolumnach pism pojawiły się fotografie z Rumunii, która zarzuciła politykę i wróciła do rządów patriarchalnych.

Fotografie z Chin „opatrzyły“ się już, pisma nie umieszczają ich. Ale niektóre wiadomości stamtąd posiadają wymowę tak przekonywującą, jak fotografie — w dotychczasowych walkach Japończycy stracili 300 000, a Chińczycy jeszcze więcej zabitych i rannych. Tego nie możnaby pomieścić na fotografiach nawet tak dużych, jak te, na których, kopiuje się portrety Stalina w Moskwie.

Chwilami nie wiadomo, czy oglądamy fotosy z jakiegoś teatru okropności, z jakiegoś Grand-Guignol'u, czy z rzeczywistego świata.

Trudno nam dziś przybrać przyjemny wyraz twarzy!

W sprawie zaś o nieprzyzwolte zachowanie się wobec przedstawiciela władzy zapadł wyrok uwalniający. Sąd zapewne uwzględnił nastrój i okoliczności, w jakich oskarżony popełnił swój fotograficzny żart. Możliwe jednak, że ferując wyrok uwalniający, Sąd wziął pod uwagę i to, że w naszych ponurych czasach należy być wobec żartów wyrozumiałym. Horow.

KRAKÓW wczoraj i dziś

Sprawcy napadu rabunkowego na kupca żydowskiego — ujęci

Chcieli tylko — pobić...

Przed kilkoma dniami pisaliśmy na tym miejscu o napadzie, jaki wydarzył się na szosie między Zmigrodem a Jasłem. Według relacji, otrzymanych przez Wojewódzki Urząd Śledczy w Krakowie sprawa przedstawiała się następująco:

Szosą między Zmigrodem a Jasłem jechał na wozie kupiec żydowski Natan Lejzor, wioząc ze sobą skrzynię z obuwiem. W trakcie jazdy został on napadnięty przez grupę osobników, którzy pobili go i zrabowali mu skrzynię z obuwiem.

Lejzor zgłosił o napadzie na policję, która wdrożyła dochodzenia i aresztowano siedmiu osobników, w wieku 15—18 lat, a to Kasprzyka, Misiołka, braci Zychów, Barana, Nowaka i Paciorka.

Osobnicy ci w trakcie przesłuchania oświadczyli, że napad ich nie miał tła rabunkowego, chcieli bowiem jedynie... pobić Lejzora, a widocznie w trakcie tego skrzynia z obuwiem... spadła do rowu.

Inaczej przedstawia się jednak sprawa w oświetleniu władz, które stwierdziły, że skrzynię znaleziono w zupełnie innym miejscu, gdzie została przypuszczalnie porzucona przez sprawców napadu..

Policja aresztowała napastników i odstawiła ich do dyspozycji władz sądowych.

Największy europejski młyn solny stanie w Wieliczce

Dyrekcja Polskiego Monopolu Solnego w Warszawie oddała Wspólnocie Interesów — po szczegółowych studiach — zamówienie na kompletne urządzenie młynowe do soli dla żup solnych w Wieliczce. Zamówienie wykona Huta Zgoda.

Młyn jest zaopatrzony w nowoczesne urządzenia i aparaty, które umożliwiają przeróbkę 350 ton soli jadalnej w ciągu 7-miu godzin. Będzie to największy młyn do przemiału soli jadalnej w Europie.

Dla tych żup solnych w Wieliczce dostarczy Huta Zgoda łącznie z firmą Siemens kompletną elektryczną maszynę wyciągową. Drobniejsze zamówienia w związku z inwestycjami żup solnych otrzymają również inne firmy.

Czy sprawca napadu rabunkowego leczył się w szpitalu krakowskim?

Przysięgli rozpatrują sprawę o rabunek

W nocy 15 lipca ub. roku dokonano napadu rabunkowego na dom Franciszka Wołka w Pozowicach pod Krakowem. Wołek wstał o godzinie 1-szej w nocy i wyszedł przed dom, aby zobaczyć jaka pogoda, gdyż nazajutrz miał wczas rano wyjechać na targ.

Gdy znalazł się przed drzwiami, zauważył cień uciekającego człowieka. Zaintrygowany tym, Wołek postąpił kilkanaście kroków naprzód, a w tym momencie dopadł go jakiś osobnik i począł go bić żelaznym łomem. Wołek, staruszek 72-letni, upadł na ziemię.

W międzyczasie osobnik ten wraz z jeszcze drugim wpadli do mieszkania. Wołek zdążył jednak wstać z ziemi i podążył za nimi. Gdy wszedł do izby, zauważył jakiegoś mężczyznę, który wybił szybę w oknie i tą drogą zbiegł. Zę stołu wyciągnięta była szuflada, w której znajdowało się 1225 zł w gotówce, zegarek i 3 sznury korali.

Zawiadomiona o napadzie policja wszczęła dochodzenia. Uwagę zwrócono na dwóch osobników — 32-letniego Filipa Zabagło i 26-letniego Walentego Boronia. Obaj zniknęli ze wsi po napadzie i ukrywali się jakiś czas. Zabagło karany był już siedmiokrotnie, a również i Boroń ma za sobą wyrok skazujący. — Wreszcie stwierdzone zostało, że Zabagło zgłosił się w dniu napadu do szpitala św. Łazarza w Krakowie z przeciętą ręką i pozostawał tutaj w leczeniu przez kilkanaście dni, a obaj z Boroniem wydawali w tym czasie duże sumy pieniędzy.

W tym stanie rzeczy oskarżono ich o dokonanie napadu rabunkowego i sprawa znalazła się dziś przed sądem przysięgłych w Krakowie

Poseł Götz u premiera

Warszawa. 13. 4. PAT. W dniu wczorajszym pan prezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj Składkowski przyjął posła na Sejm Antoniego Goetz-Okocimskiego i starostę powiatu brzeskiego Michała Fuellera, którzy w związku z ostatnią inspekcją na terenie województwa krakowskiego, zgodnie z życzeniem p. premiera przedstawili wykaz z rozpoczętych w powiecie brzeskim z inicjatywy społecznej prac, których wykończenie wymagałoby pomocy finansowej rządu.

P. premier po rozpatrzeniu przedstawionych postulatów przyrzekł dopomóc do wykończenia tych prac.

—oo—

Kapitały brytyjskie zagranicą

Londyn. 13. 4. (T) W odpowiedzi na interpelację w Izbie Gmin parlamentarny podsekretarz stanu dla spraw handlu Wallace wyjaśnił, że suma brytyjskiego kapitału inwestowanego za granicą wynosiła według ostatnich obliczeń dokonanych w dniu 1 stycznia 1937 r. przez dyrektora Banku Angielskiego, sir Roberta Kindersleya 3.764 milionów funtów. Wallace dodał, że w r. 1913 inwestycje brytyjskie za granicą sięgały sumy 4 miliardów funtów.

—oo—

Znowu walki religijne w Allahabad

Londyn, 13. 4. PAT. Według doniesień z Allahabad, w czasie wczorajszych walk ulicznych pomiędzy Mahometanami a Hindusami dwie osoby zostały zabite, a 16 ranione. Dla przywrócenia porządku musiano sprowadzić wojsko.

—oo—

Pociąg przejechał czterech robotników

Paryż, 13. 4. PAT. Ubiegłej nocy w okolicy stacji Bruny pociąg pośpieszny Vingtmile—Paryż najechał na 4 robotników włoskich, spieszących do pracy. Wszyscy oni ponieśli śmierć na miejscu.

Teatry i Kina

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Środa, godz. 8 wiecz.: „Piosenka o kadecie"

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Orient Express" i „Eskapada Weroniki".

ATLANTIC: „Towarzysze broni" (Erick v. Stroheim) i „Robert i Bertrand" (Bodo, Dymsza, Grossówna).

APOLLO: „Światła bulwarów" (Madeleine Carroll, Dick Powell i in.).

BAGATELA: „Na Sybir" (Smosarska, Bodo) i „Silly Symphony".

L. O. P. P.: Motyl hiszpański (Jeanette MacDonald).

PROMIEŃ: „Tańczący pirat".

STELLA: Niedorajda.

SZTUKA: Sherlock Holmes (film niemiecki).

UCIECHA: „Pensjonarka" (Deanna Durbin).

—<>—

Radio na dziś

Kraków ŚRODA, 13. kwietnia.

15.25 Lokalne wiadomości gospodarcze; 15.30 Z Warsz.: wiadomości gospodarcze; 15.45 „W ojczyźnie białego kotka" pogadanka dla dzieci starszych w opr. St. Sumińskiego; 16 Skrzynka językowa — prof. Witold Doroszewski; 16.15 Wieniec pieśni ludowych pomorskich (chór, kapela i soliści); 16.50 Pogadanka aktualna; 17 Odczyt „Każdy Polak rodzi się żołnierzem" prof. H. Mościcki; 17.15 Popularna muzyka kameralna w wyk.: kwintetu fortepianowego: Leon Sack (I. skrz.), L. Weltman (II. skrz.), Piotr Pszenyczka (wiol.), Z. Błądowski (kontrabas), T. Seredyński (fort.) 17.50 „Służba wojskowa w Polsce niegdyś i dziś" pogadankę wygł. rotm. dypl. Wł. Dzlewanowski; 18 Wiadomości sportowe z Warszawy; 18.10 Lokalne wiadomości sportowe; 18.15 Krakowski dziennik sportowy; 18.20 Ze Lwowa: audycja wymienna misterium wielkopostne; 18.50 Sprawy społeczne w opr. red. Wł. Wasilewskiego; 18.55 Program na dzień następny; 19 „Św. Franciszek rozmawia z Sułtanem" scena z powieści Zofii Kossak p. t.: „Bez Oręża" recytacja prozy); 19.20 Recital śpiewaczy Cecylii Izygrymówny (kontralt) przy fort. prof L. Urstein; 19.35 „Prawa czytelnika i prawa pisarza" dialog w opr. Jana Jakubowskiego; 19.50 Pogadanka aktualna; 20 Koncert wielkopostny w wyk. chóru męskiego Tow. Śpiewaczego „Hasło" im. dr. Jordana pod kierownictwem Stefana Profica; 20.30 „Zagadnienia ochrony krajobrazu" wygł. dr. Jerzy Smoleński, prof. U. J. 20.45 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 21 Koncert Chopinowski w wyk. Henryka Sztompki; 21.45 Rozmowa wielkopostna; 22 Muzyka religijna; 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny; 23 Muzyka z płyt.

Zgon sen. dr. Emila Bobrowskiego

Ubiegłej nocy zmarł w Krakowie po długich cierpieniach dr Emil Bobrowski, senator R. P. i pułkownik rezerwy W. P.

Zmarły był jednym z pierwszych członków i współtwórców PPSD b. Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Szerszą pracę polityczną rozpoczął w r. 1905 na terenie Podgórza, gdzie był naczelnym lekarzem ówczesnej Kasy Chorych i członkiem Rady miejskiej a od r. 1913 posłem do parlamentu austriackiego. Z chwilą wojny światowej wstąpił do Legionów w charakterze lekarza pułkowego. Po wojnie powrócił do czynnego życia politycznego. Został członkiem PKL. i naczelnikiem Wydz. Zdrowia i Opieki Społecznej. Przez długie lata jako działacz robotniczy przewodniczył w krakowskiej radzie robotniczej PPS, z ramienia której piastował przez szereg lat mandat poselski. Po rozłamie opuścił szeregi PPS i przeszedł do obozu sanacji.

W latach 1922/23 był dr Emil Bobrowski wiceprez. m. Krakowa, a następnie przez szereg lat naczelnym lekarzem b. Kasy Chorych i Ubezp. Społ. w Krakowie.

—<>—

Iskra z żelazka spaliła siennik i poduszki

W domu przy ul. Fałata 11, zdarzył się dziś rano osobliwy wypadek. W jednym z mieszkań gospodyni zajęta była rozdmuchaniem ognia w żelazku, w chwili, gdy opodal przechodziła służąca niosąca siennik. Iskra z żelazka wpadła do siennika, który zawieszony następnie na ganku, począł się palić. W ogniu spłonęły również wiszące obok siennika poduszki.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Jędrzejowska ma nogę w gipsie w przededniu meczu z Niemcami

W poradni sportowo - chirurgicznej w Warszawie zjawiła się Jadwiga Jędrzejowska, tegoroczna laureatka nagrody państwowej PUW F-u. Przybyła w towarzystwie Volkmer-Jacobsenowej, utykając na nogę.

Obie panie trenują w Warszawie, mając na uwadze przygotowania się do czekających je meczów międzypaństwowych o puchar Królowej Jugosłowiańskiej Marii.

— Jeszcze w Cannes odczułam w czasie gier ból w lewej nodze. Zbagatelizowałam go, bowiem tak często miałam podobne dolegliwości. Myślałam, że sam przejdzie. Przyjechałam do Warszawy i zapomniałam o bólu. Ucieszyłam się, że nareszcie mogę trenować w kraju i rozpoczęłam zaprawę przed meczem z Niemcami. Ale już po pierwszym treningu odezwała się chora noga. Odczułam większy ból niż w Cannes. Kostka zaczęła puchnąć. Sytuacja stawała się bardzo kłopotliwa. No i jestem...

Jędrzejowską zajął się natychmiast kierownik poradni — dr Stanisław Tokarski, który przeprowadził badania.

Po dokonaniu zdjęcia rentgenowskiego stwierdzono naderwanie wiązadła kostki bocznej lewej stopy, dość znaczny krwawy wylew i dużą bolesność. Uraz powstał wskutek skręcenia stopy. Jędrzejowska opuszcza gabinet lekarski z nogą w gipsie.

— Jestem jednak dobrej myśli — mówi dr Tokarski. — Panna Jadwiga będzie mogła za 10 dni znów rozpocząć trening. Obecnie może nawet chodzić mimo opatrunku, gdyż umocniono nogę na podpórce drewnianej.

Mimo to panna Jadwiga jest decyzją lekarza zmartwiona. Ma jeszcze w pamięci przymusowy odpoczynek po wypadku amerykańskim a „pali“ się do tenisu.

— Co będzie z meczem z Niemcami? — żali się głośno.

— Będzie pani mogła grać — uspakaja dr Tokarski.

Podniesiona na duchu żegna się Jędrzejowska z lekarzem. Ma ndzieję, że nie zawiedzie.

Plan inwestycyj sportowych Gdyni

Gdynia główną bazą sportów wodnych

Zdajemy sobie wszyscy sprawę, jakie znaczenie ma morze dla gospodarki narodowej, dla obronności państwa, dla jego rozwoju kulturalnego. Polski skrawek wybrzeża morskiego jest niewielki. Musi więc być urządzony pieczołowicie, planowo, z myślą o przyszłości.

Planowi tych inwestycyj poświęcona była wtorkowa konferencja prasowa w Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego. Z referatów, wygłoszonych na tej konferencji przez ppłk. Ziętkiewicza i inż. Makowskiego, dowiadujemy się dokładnych szczegółów rozbudowy ośrodków sportu wodnego w Gdyni.

Kompleks budynków ośrodka żeglarskiego stanie nad basenem im. ministra Becka. Nad samym basenem żaglowym, którego długość wynosi 300 metrów, staną: dom żeglarza, ośrodek żeglarski wojskowy, ośrodek młodzieżowy i ośrodek klubów miejscowych. Ośrodki te stanowić będą bazę wypadową, natomiast szkolenie żeglarskie odbywać się będzie w już istniejących ośrodkach w Jastarni, na Helu, a w przyszłości i w Wielkiej Wsi.

Ośrodek młodzieżowy przeznaczony jest dla Związku Strzeleckiego, Związku Harcerstwa Polskiego, Akademickiego Związku Morskiego, i t. p. Ośrodek klubów miejscowych pod egidą Ligi Morskiej i Kolonialnej pozwoli na zespolenie klubów i ich pracy. Komasacja ta ma na celu zjednoczenie rozproszonych wysiłków i wprowadzenie oszczędności gospodarczych.

Najważniejszą inwestycją, planowaną w kompleksie ośrodka żeglarskiego, jest dom żeglarza polskiego. Koszt budowy jego obliczony został na przeszło 1,5 miliona złotych, z czego rząd pokryć ma około miliona, a organizacje społeczne około 1,2 miliona. Dom żeglarza w samym założeniu będzie również i obiektem reprezentacyjnym. Ma on gościć zagraniczne jachty i ich załogi. Będzie on jednak istniał nie tylko dla reprezentacji. Będzie bazą całego polskiego sportu żeglarskiego i jako taki stać będzie do dyspozycji wszystkich zainteresowanych organizacyj. Będzie poza tym ośrodkiem wychowania fizycznego dla całej miejscowej młodzieży.

Dom żeglarza połączy w sobie wszelkie pomieszczenia o charakterze ogólnym. Stąd płynie pewne rozczłonkowanie formy. Dom wybudowany będzie w narożniku basenu, aby jak najmniej zajmować cennego miejsca nabrzeża, z drugiej strony zaś, aby zyskać na bezpośredniej bliskości z pełnym morzem. Będzie on podzielony na 3 zasadnicze części: część sportowo-klubową, część ogólną, wreszcie ośrodek wychowania fizycznego i kryty basen pływacki. Część sportowo klubowa obejmie pomieszczenia 2 najsilniejszych klubów: Yacht-Klubu Polski i Oficerskiego Yacht-Klubu, które na terenie Gdyni zespoliły się celem umożliwienia bardziej planowej gospodarki. Zawierać ona będzie hangary na pomieszczenie jachtów, warsztaty reparacyjne, pomieszczenia biurowe i towarzyskie wraz z szatniami i natryskami.

Część ta będzie bezpośrednio przylegać do części głównej ogólnej i będzie mogła w każdej chwili korzystać z jej urządzeń. Do tej części należeć mają sala restauracyjna, sala konferencyjna, lokal Ligi Popierania Turystyki, wreszcie hotel. Pokoje hotelowe zostaną rozdzielone na 2 kategorie: 6-osobowe typu schroniskowego i 2-osobowe lepiej wyposażone. Nad to znajduje się partia pomieszczeń o reprezentacyjnym wyglądzie dla zagranicznych gości i dostojników. Część trzecią stanowić ma sala gimnastyczna o wymiarze 12/24 metrów, sala boksersko - szermiercza o wymiarach 9/9 metrów, szatnie, natryski, pokoje instruktorów i lekarza, a przede wszystkim pływalnia kryta o wymiarach 25 na 12 metrów z trybunami dla widzów. Pływalnia zasilana będzie wodą morską podgrzewaną i filtrowaną. W lecie będzie się ona łączyć bezpośrednio z plażą. Całość została zaprojektowana z uwzględnieniem najbardziej nowoczesnych wymagań.

W jak najszybszej budowie tego objektu zainteresowane są nie tylko nasze czynniki urzędowe z Min. Spr. Zagr. i Min. Przem. i Handlu na czele, nie tylko organizacje typu Ligi Morskiej i Kolonialnej albo Ligi Papierania Turystyki, nie tylko P. U. W. F. i P. W. i Związek Żeglarski, nie tylko miasto Gdynia, ale i cały ogół społeczeństwa. Społeczeństwo musi więc potrzebę tych inwestycyj zrozumieć, upewnić się w celowości projektów i przyczynić się w miarę sił do ich realizacji.

Angielsy piłkarze w Krakowie

KZOPN prowadzi obecnie pertraktacje w sprawie przyjazdu do Krakowa znakomitej drużyny angielskich piłkarzy Preston Northead. Wizyta ma dojść do skutku 22 maja.

Węgrzy zadowoleni z wyniku remisowego z Polską

Prasa węgierska omawiając mecz bokserski Polska — Węgry podkreśla przede wszystkim dobrą formę Polaków oraz wysoki poziom meczu i jego dżentelmeński przebieg. Rozstrzygnięcia sędziowskie spotykają się przeważnie z krytycznymi uwagami prasy. W wadze koguciej niektóre dzienniki węgierskie przyznają, że zwycięstwo należało się Koziołkowi. Natomiast w wadze lekkiej zdaniem prasy, pokrzywdzony został Węgier Mandi.

Wynik remisowy został przez węgierskie koła sportowe przyjęty z dużym zadowoleniem.

Cramm grać będzie w pucharze Davisa?

Jak donoszą z Berlina niemiecki Związek Tenisowy zamierza wystawić do swej drużyny Daviso Cop'owej von Cramma.

Von Cramm aresztowany był niedawno za wykroczenie przeciwko obyczajowości.

Płk. Klementowski — zastępcą dyrektora PUWF

Stanowisko zastępcy dyrektora Państwowego Urzędu W. F. i P. W. objął po ppłk. Ziętkiewiczu, który odchodzi na inne stanowisko, ppłk Klementowski, b. kierownik Okręgowego Urzędu W. F. w Toruniu.

Nadwiślan traci graczy

Jak się dowiadujemy, szeregi drużyny Nadwiślan opuścili dalsi gracze a to: Bartyzel, utalentowany środkowy napastnik, który przeniósł się do Bielska, gdzie otrzymał pracę i zasili tamtejszy B. B. T S. Również młody, obiecujący pomocnik Jabłoński przeniósł się ostatnio do Cracovii, gdzie prawdopodobnie grywać będzie na środku pomocy.

—oo—

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.